

Rocznica pierwszej zsyłki Polaków do ZSRR

17 lutego 2013

10 lutego minął niezauważenie. Tylko u nielicznych (jak i u mojej babci) na oczach, jak co roku, pojawiły się łzy... Przyznaję, ja zapomniałem dlaczego.

Co takiego się stało, że u nich nastąpiła chwila zadumy, smutku i bezsilnej złości? Nie, to nie wskutek rocznicy „wyzwolenia” przez Sowietów Bielska, Białej, Chojnowa, Elbląga, czy Pszczyny. Nie było to z powodu kolejnej miesięcznicy zamachu smoleńskiego...

10 lutego to rocznica pierwszej po zaborze po dniu po 17 września 1939 r. Kresów Wschodnich przez ZSRR i najboleśniejszej dla tkanki polskiej zsyłki ludności polskiej.

Zwyczajowo, na ziemiach między Odrą i Bugiem 10 lutego było cicho. Z powodu zimna i przeszywającego krocze mrozu zabrakło jaj „naszym” władzom. W sieci też było jakoś milcząco... Przypomnę, jak to się odbywało.

W latach 1939-1941 zachodziły tam przemiany gospodarcze i społeczne. Wielkie znaczenie we wprowadzaniu ustroju sowieckiego odgrywała przemoc, za pomocą której niszczone jakiekolwiek przejawy lub możliwości oporu, zastraszano społeczeństwo i rozbijano je. Jednym ze składników owej przemocy były zsyłki.

Za społeczność szczególnie niebezpieczną dla ZSRR uznano osadników wojskowych, którzy na Kresach otrzymali przydziały ziemi oraz chłopów polskich, którzy ją nabyli.

Jednostki przeprowadzające wysiedlenie zjawiały się na ogół w nocy lub bardzo wczesnym rankiem. Składały się z NKWD oraz z miejscowych milicjantów i przedstawicieli władz.

Mieszkańców powiadamiano o wysiedleniu, a następnie pod pozorem poszukiwania broni, sprawdzano pomieszczenia. Towarzyszyła temu często kradzież cennych przedmiotów, bezwzględność oraz niszczenie wnętrza.

Następnie wyznaczano pewien czas na spakowanie się. Wynosił on od 10 do 30 minut. Co i w jakich ilościach pozwalano zesłańcom zabrać ze sobą, zależało od nastawienia „przedstawicieli władzy”. Bywało, że pozwalano brać tylko tyle, ile uniosą. Strach, rozpacz, brak czasu i zaskoczenie były najważniejszymi czynnikami ograniczającymi zdolność do sprawnego zgromadzenia potrzebnych rzeczy.

Wysiedlonych dowożono saniami, furmankami lub samochodami do punktów zbornych bądź bezpośrednio na dworce kolejowe, gdzie po zgromadzeniu odpowiedniej liczby, kierowano ludzi do składów towarowych pociągu. Posiadały one piętrowe prycze, żelazny piecyk i z dziury, stanowiącej „wychodek”.

Po czasem nawet kilkudniowym oczekiwaniu, pociąg ruszał w nieznane. W jednym składzie jechało od kilkuset do ponad dwóch tysięcy osób.

Ciepłe posiłki na ogół wydawano dopiero po przekroczeniu dawnej granicy polsko-radzieckiej, a następne różnie – codziennie lub raz na kilka dni. Najwięcej kłopotów było jednak z zaopatrzeniem w wodę. Jej brak np. w czerwcu, powodował choroby i stanowił źródło ogromnych cierpień.

Dwie pierwsze zsyłki odbyły się w wyjątkowo mroźnej zimie. Powodowało to wiele odmrożeń i zgonów, zwłaszcza dzieci.

I. ZSYŁKA – 9/10.02.1940 R.

Najgorsza dla ludności polskiej ze względu na zasięg i zaskoczenie była I zsyłka. Odbywała się w wyjątkowo niesprzyjających warunkach (nawet -40°C). Z tego, co mi babcia opowiadała, na przygotowanie mieli do pół godziny. Załadowani na sanie, pozostawili na zawsze dorobek całego życia: majątek

nieruchomy, sprzęt rolniczy, inwentarz żywy (moi pradziadkowie niedawno nabytą ziemię i nowe zabudowania).

Pierwsza zsyłka objęła zwłaszcza osadników wojskowych i chłopów, oraz pewną liczbę polskich warstw związanych z państwowością II RP, w tym pracowników służby leśnej. I tak znaleźli się na Sybirze, gdzie musiano całe obozy budować od podstaw przy mrozach.

II. ZSYŁKA – 12/13.04.1940 R.

Wpływ na zasięg ludnościowy II zsyłki miało dążenie do pozbycia się z zagarniętych ziem ludzi, mających osobiste i rodzinne powody do wrogości wobec ZSRR oraz mających znaczenie w społeczeństwie.

Tym razem zsyłane były rodziny osób uwięzionych za udział w działaniach niepodległościowych, rodziny polskich wojskowych, policjantów, więzienników, ziemian, przedsiębiorców, urzędników, jak i osób wcześniej prześladowanych (zwłaszcza uwięzionych przez NKWD) lub „bezprawnie” zbiegłych za granicę.

Wysiedlonych kierowano do pracy w kołchozach i w sowchozach. Umieszczano również w osiedlach robotniczych przedsiębiorstw i przy budowie sieci kolejowych. W kazachstańskie stepy rzucone zostały przeważnie kobiety, dzieci oraz osoby w podeszłym wieku, pochodzące z miast, nie przygotowane do ciężkiej pracy i do życia w nieludzkich warunkach.

W tym rzucie zesłańców znaleźli się również przedstawiciele narodów radośnie witających swoich „wyzwoliciele” Sowietów – Żydzi i Ukraińcy.

III. ZSYŁKA – 28/29.06.1940 R.

Kolejna fala objęła uchodźców z Polski środkowej i zachodniej, znajdujących się na Kresach, w większości Żydów. W wyniku porozumienia radziecko-niemieckiego część z nich powróciło na tereny okupowane przez III Rzeszę. Pozostali zostali

wysiedleni do ZSRR w nocy z 28 na 29 czerwca 1940 r.

IV. ZSYŁKA – OD 14.05.1941 R. DO 18.06.1941 R.

14 maja 1941 r. władze sowieckie postanowiły przeprowadzić „oczyszczenie” obszarów zajętych przez ZSRR w latach 1939-1940. Zsyłce podlegali członkowie społeczności uznanych za „kontrrewolucyjne” i ich rodziny, byli wojskowi, strażnicy więzienni, obszarnicy, kupcy, przemysłowcy, wyżsi urzędnicy państwowi i samorządowi oraz członkowie ich rodzin, członkowie rodzin osób skazanych za „przestępstwa kontrrewolucyjne” oraz ukrywających się, a także osoby podejrzewane o działalność przestępczą. Wielu dorosłych mężczyzn na dworcach oddzielano od najbliższych i wysyłano do obozów pracy.

Ostatnie transporty kolejowe wyjeżdżały jeszcze w dniu wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej (22 czerwca). Wybuch wojny radziecko-niemieckiej i niszczenie przez Niemców węzłów kolejowych, zwiększyły śmiertelność wywożonych. Na skutek szybkiego ruchu wojsk Rzeszy i groźby okrążenia Armii Czerwonej pod Mińskiem ochrona składów pociągu uciekła, pozostawiając składy własnemu losowi.

Zsyłki miały na celu oderwanie Polaków od korzeni, uzależnienie ich i zlanie kogo się da z tworzonym nowym społeczeństwem sowieckim. Pozostali mieli zniknąć.

Na pewno na wysiedlenia miała wpływ wrogość do Polaków, którzy walkę o wolność wyssali z mlekiem matki, a po zajęciu Kresów, nie godzili się z nowym porządkiem sowieckim. Zesłana ludność, została rozproszona po wielu ziemiach ZSRR – od północno-zachodnich krańców Rosji po Jakucję i Kazachstan. Nawet wywiezieni w głąb państwa w 1941 r. Niemcy radzieccy nie podlegali takiemu rozproszeniu.

Wysiedlenia dotknęły w pierwszej kolejności obywateli najwyższego poziomu świadomości narodowej, czynnych w życiu narodowym, znaczących dla rozwoju narodu i jego trwania (tkankę narodu). Tak więc zsyłano polskich obywateli

związanych z przedwojenną państwowością, znaczące w społeczeństwie, gospodarce, państwie, oświacie i będące twórcami więzi społecznych, a więc stanowiące zagrożenie dla przemian ustrojowych ziem pod obcasem radzieckim.

Do dziś dokładnie nie wiadomo ilu obywateli polskich wywieziono w głąb ZSRR, ilu zginęło po drodze i w obozach oraz ilu było rozstrzelanych.

Wobec trwających badań, na chwilę obecną, należy przyjąć obliczenia polskie z okresu wojny. Liczby są różne, ale zatrważające. Wynika z nich, że w lutym 1940r. wywieziono 250 tys. osób, w kwietniu – 300 tys., a w czerwcu – 400 tys.

Tylko w czasie przewozu w głąb ZSRR zmarło ok. 10% zesłańców. Wedle ocen rządu polskiego z 1941 r. do sierpnia tegoż roku w sumie umrzeć miało 423 tys. obywateli polskich. W 1944 r. rząd polski szacował straty osobowe obywateli polskich w ZSRR w latach 1940-1943 na 270 tys. Przypuszczenie, że roczna śmiertelność wśród więźniów w latach 1940-1942 sięgała 30%, a wśród zesłańców 10-15%, stało się podstawą twierdzenia, że w tym okresie zmarło z różnych powodów w ZSRR około 900 tys. obywateli polskich!

To właśnie zbiorowe zsyłki, spowodowały, że Kresy zostały odpolszczone. Marzenia carów o zruszczeniu ziem od Smoleńska po Bug zostały ostatecznie spełnione rękami zbrodniarzy. Gdyby nas nie wybijano do pnia i nie zsyłano, to język polski nadal gościłby w Mińsku i w Smoleńsku czy na kijowszczyźnie.

Dziś mniejszość polska tych ziem zatracą stopniowo tożsamość, nie wierzy chyba już w powrót Polski na Kresy. Nie są świadomi, że słowo „niepodległość” nijak się ma do naszego położenia, bo Polska to jest, ale tylko z nazwy...

Na Kresach mieszkali najwięksi obrońcy Rzeczypospolitej. Ludność tamtejsza w walce o wolność poniosła ogromne straty ludnościowe i nie zagojone krzywdy. Ta, która przeżyła II wojnę światową, została oderwana od korzeni i wysiedlona na

ziemie zachodnie. Dla nas ich potomków właśnie największą stratą jest utrata tych wartości, jakie przekazywała nam ta ziemia. Dziś tylko drzemie w nas duch tej niepowtarzalnej wschodniej polskości i męznego obrońcy ojczyzny. Czy się on kiedyś obudzi? Bez tej ziemi, która zawsze pchała nas do czynu?

Do dziś Kresy znajdują się poza granicami „wolnej” „Polski”. Kraj jest rządzony przez potomków zaprzańskiego układu umieszczonego przez Sowietów, zdrajców i obcych, więc po upadku ZSRR kto miał się o nie upomnieć. Taka możliwość była, bowiem Gorbaczow nie chciał silnej Ukrainy i chciał nam je zwrócić. Układ powiedział „nie”. Jedyna i niepowtarzana bez przelewu krwi!

Nie docierają do mnie słowa, że obecnie nie ma tam miejsca na Rzeczpospolitą. Zbrodniarze sowieccy prześladowali wszystkich, nie tylko nas. Z kolei krew Kresowiaków płynie też w Litwinach Białorusinach czy Ukraińcach. To też są synowie tej zbroczonej krwią ziemi. Rzeczpospolitą stanowili przecież Polacy, Litwini, Rusini i inni. Daliśmy się jak dzieci podzielić, pokłócić i do dziś jesteśmy podjudzani przeciwko sobie. A przez to w świecie nie znaczymy nic.

Zapominamy, że przesiedleńcy też są potomkami Rusinów, którzy poczuli się Polakami. Nie wiemy, że ludność lechicka z obszarów Grodów Czerwieńskich została przez księcia kijowskiego w X wieku przesiedlona na ziemię kijowską i w żyłach tamtejszych Ukraińców płynie polska krew! Dziwnych kolei losu jest więcej. Jak widać wiele nas łączy, by osobno jak gryzące się psy żyć.

Żeby się mogło odrodzić i być zdrowe ciało Rzeczypospolitej, musi składać się z dwóch nóg. Jedna to Polska i Ukraina (dawna Korona), druga – Litwa i Białoruś (dawna Litwa). Nie po to by uciekać, tylko by kopać i bronić swojego.

Czy nasze narody kiedyś zmadrzeją, wybiją się na

niepodległość, przebaczą sobie i przynajmniej dojrzeją do współpracy? Dla pomyślności wszystkich?

Autor: Grzech

Nadesłano do „Wolnych Mediów”